

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2011

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 7 (15) 2011



Cześć Maryi, cześć i chwala, Pannie świętej cześć!

"Słyszy się nieraz, że to obojętne, czy kto jest katolikiem, czy protestantem, czy prawosławnym, czy żydem, byle tylko wierzył w Pana Boga. Czyżby naprawdę tak było?... Kto ocalał podczas potopu?... Korab jest obrazem Kościoła katolickiego, o którym powtórzyć można słowa św. Piotra (Dz. Ap. 4, 12): "I nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni"... Kto nie chce przyjąć nauki Kościoła świętego, lecz trwa w niewierze albo błędach, gotuje sobie potępienie wieczne... Kto uznał raz Kościół katolicki jako prawdziwy, ten pod utratą zbawienia musi się przyłączyć do niego, bo woli Bożej muszą ustąpić wszelkie względy ludzkie. Człowiek musi raczej poświęcić całe mienie, przychylność krewnych, szczęście doczesne, nawet życie, a przyjąć wiarę katolicką. I w tym leży cała trudność dla wielu innowierców. A jednak do nich stosują się słowa Chrystusa Pana (Mt. 10, 37): "Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien".

(Katechezy dla wyższych oddziałów szkoły powszechnej. Opracował Ks. Jan Szukalski, Profesor państw. seminarium naucz. w Inowrocławiu. Część I: O wierze. 45. Zbawienie tylko w Kościele katolickim. Nakład Seminarium Zagranicznego – Potulice 1934, ss. 282-283. 285).

"Prawdziwa Religia jest najpewniejszą i jedyną drogą do wiecznej szczęśliwości, od której to Religii jeśli ktoś odstąpi, z całą pewnością wpadnie w wieczne zatracenie. Zaś dogmatem ateizmu jest, że każdy w swej Religii może się zbawić. Albowiem tak jak jeden jest Bóg, jedna prawda, jedna słuszność, jedna sprawiedliwość, tak też jedna jest wiara, i Religia, i jeden Boży, i Chrystusowy Kościół, czyli Zjednoczenie, poza którym nie może być zbawienia".

(O. Leonard Lessius SI († 1623), Narada, Której Wiary i Religii trzymać się mamy).

Spis treści

Pieśń moja na dzień dzisiejszy	3
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Cześć Maryi. – Maryja jest orędowniczką naszą	5
<i>Ks. Jakub Górka</i>	
Mały bohater	9
<i>"Głos Karmelu"</i>	
O fałszywych frank-masońskich pasterzach	11
<i>O. Karol Surowiecki OFM</i>	
Błąd fałszywego ekumenizmu i odrzucenie wcześniejszego nauczania	12
<i>Ks. Kevin Vaillancourt</i>	
Duch św. Franciszka Salezego. – Rozmaite sposoby kochania bliźniego	16
<i>Bp Jan Piotr Camus</i>	
Dlaczego wierzę. – Piekło	18
<i>"Rycerz Niepokalanej"</i>	
Moda i obyczajność	19
<i>Ks. Henryk Haduch SI</i>	
Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego. – Grzech śmiertelny jest przyczyną wiecznego potępienia	27
<i>O. Mikołaj Łęczycki SI</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład Składu Apostolskiego. – Artykuł jedenasty	29
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	

Pieśń moja na dzień dzisiejszy

Me życie jest cieniem, me życie jest chwilką,

Co ciągle ucieka i ginie.

By kochać Cię, Panie, tę chwilę mam tylko,

Ten dzień dzisiejszy jedynie.

*O jutro się modlić nie jestem ja w stanie,
Choć nie wiem, jak życie popłynie;
Dziś strzeż mnie, dziś broń mnie, dziś tylko, o Panie,
Przez dzień ten dzisiejszy jedynie.*

*Gdy myślę o jutrze, przejmuję mnie trwoga,
Tak smutno na łez tej dolinie;
Lecz próby ja pragnę – i cierpieć dla Boga
Przez dzień ten dzisiejszy jedynie.*

*Przy Sercu Twym blisko nie smucę się znojem,
Ni walką, ni trudem – to minie;
Ach, weź mnie, o Jezu, i w Sercu skryj Twoim
Na dzień ten dzisiejszy jedynie.*

*Ach, skończy się wkrótce to moje wygnanie,
Wiecznego blask załśni mi słońca,
I śpiewać Ci będę na wieki, o Panie,
To "dzisiaj", bez kresu i końca.*

Głos Karmelu, rok XV, luty 1941, nr 2.



CZEŚĆ MARYI

O POBUDKACH I ŚRODKACH NABOŻEŃSTWA DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

KS. JAKUB GÓRKA

Maryja jest orędowniczką naszą

Św. Alfons Liguori mówi pięknie w *Uwielbieniach Maryi*: "Tyle jest powodów, dla których powinniśmy miłować naszą najlitościwszą Królowę niebieską, że gdyby na całym świecie wielbiono Maryję, gdyby we wszystkich kazaniach mówiono tylko o Maryi, gdyby wszyscy ludzie wydali swe życie za Maryję, jeszcze by to była mała wdzięczność i małe nabożeństwo za Jej niezmierną miłość ku ludziom" (1).

Powiada Izajasz Prorok: "Nieprawości wasze rozdzieliły pomiędzy wami a Bogiem waszym" (2). Grzechy nasze budują straszną groblę, która zasłania nam Boga, złości nasze zrywają słodką przyjaźń z Ojcem niebieskim i zwracają gniew Jego na nas. Biada nam, jeżeli wcześniej tej grobli nie zburzymy łzami szczerzej pokuty, jeżeli się nie nawrócimy z całego serca do Pana i Stwórcy swego, bo ta złowroga tama wieczną przepaścią oddzieli nas od krainy wybranych.

Gdyśmy zgrzeszyli, nie traćmy ufności, bo Jezus Chrystus wstawia się za nami do Ojca, pokazuje Mu rany, które poniósł dla zbawienia naszego. Mówi św. Bernard, że Pan Jezus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. Na mocy własnych zasług otrzymuje dla nas łaskę i przebaczenie. Jak za życia ziemskiego chętnie przebaczał, a dowodem tego celnicy, Maria Magdalena, skruszona grzesznica, Piotr, dobry Łotr, pokutujący na krzyżu, tak i teraz w niebie Serce Jego pełne miłości i dobroci. Ale może Majestat Jezusa Chrystusa budzi kiedy obawę, bo On Bogiem zarazem. Mógłby się przeto nędzny człowiek obawiać. Dlatego Stwórca nieskończenie mądry dał nam ucieczkę i orędowniczkę w Przenajświętszej Pannie. I któżby się lękał do Niej przystąpić, Jej się poddać, Jej polecić swe potrzeby? To orędowniczka najpotężniejsza i najlepsza. Zastanowimy się bliżej nad tą prawdą tak pocieszającą dla nas.

I. W rękach Jezusa spoczywa miłosierdzie i sprawiedliwość zarazem. U Maryi samo miłosierdzie. Dlatego św. Bernard woła: "Synaczkowie moi, Rodzicielka Boża jest dla grzeszników schodami, po których dochodzą do łaski. Ona największą ufnością moją. Ona całą podstawą mej nadziei. *Tota ratio spei meae*" (3).

W Pieśni nad pieśniami czytamy słowa, które stosują do Maryi Panny pobożni pisarze: "Jam jest mur, a piersi moje jako wieża, odkądem była u Niego jako pokój znajdująca" (4).

Jam jest obroną uciekających się do mnie, a miłosierdzie moje jako wieża mocna, pod którą każdy bezpiecznie może się ukryć. Łaskę i pokój znalazłam u Boga i ten pokój przekazuję ludziom, przywracam go sumieniom i jednam u Syna mego pokój wiekuisty. To znowu czytamy w tej Pieśni natchnionej: "Piękna... jako namioty Salomonowe" (5). Za króla Dawida były częste wojny i w namiotach jego często o walkach mówiono. Za Salomona panował błogi spokój. A więc Duch Święty chce niejako powiedzieć, że pod opieką i osłoną Maryi panuje piękny pokój, bo Ona grzesznikom nigdy wojny nie wypowiada, lecz jedna ich z Bogiem i otrzymuje dla nich przebaczenie.

II. Kto ma ważną sprawę w sądzie do wygrania, szuka dzielnego adwokata za swego rzecznika i obrońcę. Wszyscy ludzie mają osiągnąć cel swój ostateczny, którym jest zbawienie duszy. Łatwo tu przegrać, bo przeciwników dużo i to złośliwych i przebiegłych. Trzeba więc szukać tęgiego obrońcy i orędownika. Jest nim Jezus Chrystus, a w drugim rzędzie Maryja Panna, jak wspomnieliśmy.

Potęga Jej w niebie wielka, prawie równa władzy Jezusa Chrystusa. Czytamy, że za życia ziemskiego Jezus Chrystus był posłuszny Matce swej i Opiekunowi, Józefowi. "I był im poddany" (6). I teraz prośby Maryi w niebie wszystko mogą u Jezusa Chrystusa. Dlatego Piotr Damiani odzywa się do Bogarodzicy: "Dana jest Tobie, o Matko Boża, wszelka władza w niebie i na ziemi. Nie masz nic niemożliwego Tobie. Nawet zrozpaczonych grzeszników pocieszasz, obudzając w nich nadzieję zbawienia... Idziesz do Syna swego, który zasiada po prawicy Ojca przedwiecznego, przystępujesz do Niego, jakby do ołtarza naszego przymierza z Bogiem, przystępujesz z powagą jako Matka. A Syn Twój pragnie spełnić wszelkie Twe życzenia i zdaje się wtedy, jakbyś raczej rozkazywała, a nie prosiła, jakbyś była nie poddanką, lecz Królową. Albowiem Zbawiciel chce uczcić najdroższą swą Matkę w niebie, spełniając jak najspieszniej wszelkie Jej życzenia, bo Ona czciła Go na ziemi" (7). Dlatego powszechnie przyjęte w Kościele jest to zdanie: "Co Bóg rozkazem, Ty, Dziewico, prośbą możesz" (8).

Na godach w Kanie prośbami skłoniła Jezusa, że przyśpieszył chwilę czynienia cudów. Zbawiciel bowiem rzekł do Maryi, kiedy Mu przedstawiała kłopot gospodarzy: "Co mnie i tobie, niewiasto, jeszcze nie przyszła godzina moja" (9). Wprawdzie odwiecznym wyrokiem postanowił Jezus chwilę, kiedy rozpocznie działać cuda – ale również innym odwiecznym dekretem zobowiązał się niczego nie odmawiać, o co Maryja poprosi. A przeto i ta chwila pierwszego cudu była przejrzaną i od wieków postanowioną. Nie ma zatem sprzeczności między słowami, a czynem Zbawiciela. Tak wykładają najwybitniejsi Ojcowie Kościoła słowa Chrystusowe, wyrzeczone na godach w Kanie. Gdyby tam w niebie przystąpili do tronu Bożego wszyscy Aniołowie i Święci i prosili o pewną łaskę dla nas, a z drugiej strony zbliżyła się Maryja i zaniósła prośbę, Jej prośba byłaby potężniejszą od modłów wszystkich Aniołów i Świętych razem.

Gdy oblegał Rzym Koriolan, nie mogły go skłonić prośby przyjaciół i współobywateli do ustąpienia. Lecz gdy matka jego Weturia stanęła przed nim, nie mógł się oprzeć jej prośbom i miasto niezwłocznie oswobodził i ustąpił z wojskiem, choć się przez to na własną zgubę naraził.

Błaganie Maryi i wpływ Jej na Serce Boskiego Syna jest nieskończenie potężniejszy od prośb Weturii i dlatego orędownictwo Jej w niebie jest przemożne i wszechmocne w pewnym znaczeniu.

Księga Królewska pierwsza opowiada nam wdzięczną historię, jak umiała roztropna niewiasta Abigail przebłagać gniew Dawida, kiedy ten, słusznie oburzony na jej nieużytego męża Nabala, postanowił mieczem wygładzić całą jego rodzinę. Z darami zabiegła drogę Dawidowi, rzuciła mu się do stóp, uznała winę głupiego męża, który złośliwie i opryskliwie odrzucił posłów Dawidowych, choć słudzy jego strzegli dobytku Nabala na Karmelu i żadnej przykrości nigdy nie wyrządzili temu bogaczowi. Dawid nie odrzucił prośby mądrej i roztropnej Abigail, ale darował, powściągnął gniew swój, mówiąc: "Błogosławiony Pan Bóg Izraelów, który cię dziś powołał naprzeciwko mnie i błogosławiona wymowa twoja. I błogosławionaś ty, któraś mnie powściągnęła dzisiaj, żem nie szedł na krew i żebym się pomścił ręką swą... Jedź z pokojem do domu twego, otom usłuchał głosu twego i uczciłem osobę twoją" (10). Co raz uczyniła tak skutecznie Abigail, to ciągle w niebie czyni Maryja dla niezliczonej liczby grzeszników. Wymownymi i serdecznymi prośbami tak umie łagodzić i rozbrajać sprawiedliwość Bożą, że sam Stwórca poniekąd błogosławi Ją i dziękuje, że ratuje winowajców i broni od potępienia.

Bardzo pięknie wyraża to pieśń nasza "Serdeczna Matko".

**Zasłużyliśmy, to prawda, przez złości,
By nas Bóg karał różgą surowości;
Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.**

**Ty masz po sobie i Ojca i Syna,
Snadnie Go Twoja przejedna przyczyna,
Pokazawszy Mu piersi i wnętrzności,
Łatwo Go skłonisz, Matko, do litości.**

**Dla Twego serca wszystko Bóg uczyni,
Daruje plagi, choć człowiek zawini.
Jak Cię cna Matko nie kochać serdecznie,
Gdy się skryć można pod Twój płaszcz bezpiecznie!**

Maryja Panna jest tęczą miłą przy tronie Bożym, którą widział św. Jan w Objawieniu: "I była tęcza wokoło stolicy" (11). Na znak, że już więcej potopu nie będzie, zawiesił ją Pan Bóg na niebie i rzekł do Noego, zawierając z nim przymierze: "Łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza między mną a ziemią... Ujrzę go i pomnę na przymierze wiekuiste" (12). Jak Pan Bóg na widok tęczy niebieskiej przypomina sobie, że przyrzekł pokój ziemi, tak na widok Maryi i na prośby Jej odpuszcza grzesznikom winy i zawiera z nimi przymierze.

Maryja jest niebieską gołąbką, która przyniosła światu gałązkę oliwną, godło miłosierdzia i stała się najskuteczniejszą orędowniczką przed Bogiem. Maryja dziwnie umie pociągać serca najtwardszych grzeszników i jednoczyć je z Bogiem, podobnie jak magnes porywa żelazo i podnosi. Ci, co pracują na misjach, mogliby dużo opowiedzieć, jak potężną, jak skuteczną obroną jest Maryja Panna. Ona dusze upadłe, zrozpaczone dziwnie nawraca, pokrzepia i jedna z Bogiem. Czego nie zdołają uczynić piorunujące nauki o grzechu, piekle, tego dokonuje wspomnienie Maryi Panny.

Dlatego Wilhelm Paryski mówi w imieniu grzeszników do Maryi: "Pójdę do Ciebie, a nawet polecę, przechwalebna Bogarodzico, bo Ciebie Kościół katolicki nazywa Matką miłosierdzia. O Matko Boga mojego, uciekam się do Ciebie z ufnością w nędzy strasznej, do której mnie grzechy przywiodły. A gdybyś mnie chciała odrzucić, przypomnę Ci pokornie, żeś poniekąd jest obowiązana wspierać mnie, bo Kościół Chrystusów nazywa Cię i każe nazywać Matką miłosierdzia. Twa łaskawość nikogo nie odpycha, Twe miłosierdzie wszystkim sprzyja, Twa dobroć nie gardzi prośbami żadnego, choćby największego grzesznika. Ciebie Bóg umiłował bardzo i zawsze wysłuchuje, Tyś obroną i ratunkiem nieszczęśliwych, nadzieją i ucieczką biednych. Ile tylko łask posiadasz, ile chwały zażywasz, a nawet szczytną godność Bogarodzicy zawdzięczasz grzesznikom, jeżeli się tak godzi wyrazić. Dla nich Syn Boży stał się Synem Twoim. Jak daleko niebo od ziemi, tak dalekim od Maryi by miała odmówić swego miłosierdzia któremukolwiek grzesznikowi, jeżeli się do Niej uciecze w swej niedoli. Wszak Maryja wydała na świat źródło miłosierdzia. Niech się więc wzruszy Twe miłosierdzie ku mnie, bo ono większe od wszystkich grzechów moich".

Dziękujemy Bogu z całego serca i z całej duszy, że nam dał tak potężną orędowniczkę u tronu Swego, której prośby zawsze wysłuchuje i do Niej się uciekajmy w potrzebach naszych. Obrona Maryi nigdy nas nie zawiedzie. Maryja nigdy nas nie opuści, Maryja nas poprowadzi bezpiecznie do chwały niebieskiej. Możemy o tych pocieszających prawdach dotąd nie myśleli, możemy nie korzystali z dobroci i potęgi Maryi. Żałujmy za to i postanówmy więcej myśleć o Maryi, większą w Niej ufność pokładać, częściej się do Niej uciekać.

Ks. Dr. J. Górka (PROFESOR SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE), *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*. Nakładem Autora. Główny skład w Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 1907, ss. 91-97.

Przypisy: (1) Polskie wyd. str. 136. (2) Iz. LIX, 2. (3) *De Aquaed.* (4) Pieśń VIII, 10. (5) Tamże I, 4. (6) Łk. II, 51. (7) *In nativ. B. M. ser. I.* (8) *Quod Deus imperio Tu prece, Virgo, potes.* (9) Jan II, 4. (10) I Król. XXV, 32 itd. (11) Apok. IV, 3. (12) Rodz. IX, 13. 16.



Mały bohater

(Zdarzenie prawdziwe)

Było to roku 1900, w tym wielkim Paryżu, w którym, obok licznych zbrodni, kryją się nie mniejsze cnoty.

Na imię miał Emil. – Biedne dziecko 13-letnie, wzrastające wśród rodziny więcej jak ubogiej. – Matka chora, ojciec brutalny alkoholik, kilkoro dzieci wątłych, zaniedbanych.

Dwa lata później Emil przystępuje do pierwszej Komunii św. – Dzień pełen goryczy dla niego. Bez wątpienia zakosztował w swym sercu wiele radości, ale bolesna scena rodzinna, wywołana skutkiem nietrzeźwego stanu ojca, zepsuła to, czym miał być ów dzień, błogosławiony wśród wszystkich dni jego życia.

Dotychczas dziecko dzielne i przemyślne, zachęcane i podtrzymywane przez światłego i oddanego kapłana, mogło od czasu do czasu posilać się Komunią św.

Ale oddano go do terminu, w dalekiej dzielnicy, do której co rano podążać musiał.

Kiedy mały zrozumiał, że w tym nowym środowisku potrzebną mu będzie większa jeszcze moc ducha, jak na łonie rodziny, ośmielił się wtedy prosić kapłana, swego gorliwego opiekuna, o łaskę niezwykłą. Co rano o godz. 5.30 udawał się do kościoła i w swym ubraniu robotniczym, przyjmował Chleb mocnych, Hostię świętą, którą natychmiast poprzez ulice wielkiego miasta, niósł w swym sercu, cały oddany miłości Boga w gorącej dziękczynnej modlitwie.

Tak trwało kilka miesięcy.

Otóż pewnego ranka, podczas pracy, nadzorca, skończony typ nieczułego i okrutnego tyrana, spostrzegł tasiemkę, wysuwającą się spod kołnierza koszuli Emila. Wyciągnął ją...

Był to Szkaplerz Najświętszej Panny z Góry Karmelu.

Gwałtowny szturchaniec mało nie powalił na ziemię biednego chłopca. Nie poskarżył się jednak. – Dzień minął bez innej przygody.

Nazajutrz nadzorca rewiduje ubranie Emila. Na widok nowego Szkaplerza, rozwścieczony zrywa go ponownie, okładając twarz małego bohatera ostrymi policzkami.

Nikt nie śmiał wystąpić z obroną.

Trzeciego dnia Emil odważnie przedstawia się swemu oprawcy i odkrywając pierś, woła: "Oderwij mi teraz Szkaplerz, jeśli możesz!".

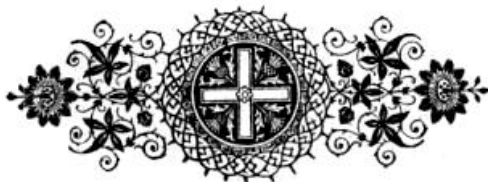
Szkaplerz przyszyty był do skóry!... Krew jeszcze świeża, jakby wieniec szkarłatny, okalała wizerunek Maryi na piersiach dziecka...

Na ten widok przejmujący i podziwu godny, wszyscy zamilkli... łza zaświeciła w niejednym oku.

Wobec tak wielkiej odwagi, dziki nadzorca złagodniał, uściskał chłopca i rzekł:

"Emilu. Ty jesteś człowiekiem".

Głos Karmelu, r. 1941, numer świąteczny grudzień-styczeń.



O fałszywych frank-masońskich pasterzach

O. KAROL SUROWIECKI OFM

"Smagający massonię we wszystkich jej wykrętach i na wszystkich szczeblach społecznego życia, nie wahał się ks. Surowiecki ostrym słowem piętnować i tych duchownych, którzy niestety, częścią uwiedzeni niebacznie, częścią zepsuciem swoim pociągnięci, zapisywali się wówczas w szeregi wolnomularskie". – Bp Michał Nowodworski.

Ale okropna wspomnieć, że wiek dzisiejszy rachuje pewną liczbę kapłanów, których szczerą złość i przewrotność diabelska zrobiwszy apostatami od Chrystusowej religii przeniosła aż pod antychryściańskie sztandary. Tu można najrzetelniej powiedzieć, że jeszcze nie miało nigdy chrześcijaństwo tak zepsutych kapłanów, bo zawsze apostazja duchownych kończyła się na herezji lub odszczepieństwie, dziś przyszło do formalnego bezbożeństwa. Co zaś najgorsza, że te brzydkie infamy, zamiast już porzucić ołtarz Boga, którego religię podeptali (1), i pójść sobie do diabła, to oni obrali rolę amphibiów (2) z wody na ląd, z lądu skakających do wody: raz do kościoła, drugi raz do łoży, raz w ornacie z kielichem, albo krzyżem, drugi raz w fartuchu ze szpadą albo młotkiem; raz na kościelnej kazalnicy z Jezusową ewangelią, drugi raz na klubowej trybunie z frank-masońskim kodeksem; raz ksiądz, drugi raz brat; raz taki a taki proboszcz, kanonik, prałat, albo zakonnik; drugi raz wielebny pan majster, kawaler szkocki, albo krzyżak różany. Nie byłbym nigdy wierzył ludzkim powieściom, gdybym własnymi oczami nie czytał ich imion i stopniów w autentycznych łożach polskich elenchach (3). Są insi i bardzo ich wielu, o których trudno zgadnąć, czyli należą do bractwa masonii, ale aż nazbyt pewna, że składają oddział wolterowskich sofistów. Jak pierwsi tak i drudzy większą nad wszystkich nieprzyjaciół i Kościołowi szkodę, i duchowieństwu wyrządzają ohydę. Pasterz przemieniony w wilka, albo wilk przybrany w barwę pasterza, straszniejszą rzeź sprawi sam jeden w trzodzie, niżeli całe stado wilków przychodzących na rozbój w swojej naturalnej figurze, bo owce na tamtego poglądając jak na życzliwego przyjaciela i obrońcę, z pełnym zaufaniem zbliżają się do niego; przed tymi zaś, jako znanymi sobie drapieżnymi łotrami z daleka uciekają. Jeszcze i to przydajmy, że gdyby owce raz i drugi zdradzone przez fałszywego pasterza, zaczęły rozumować, może żadnemu pasterzowi nie chciałyby wierzyć na potem, poczytałyby wszystkich za zdrajców, oszustów i nieprzyjaciół swego pokolenia. Już przyszło dziś i do tego w Chrystusowej owczarni, z okazji wspomnianych księży braci łożowych i antychryściańskich filozofów. Bacząc chrześcijańskie dusze, że ci tacy pasterze zasilają je słowem bożym w Kościele, a w prywatnych kompaniach i konwersacjach podmiatają najjadowitszą niedowiarstwa trucizną, mają ich naturalnie za takich jakimi są, to jest kuglarzów, szarlatanów i zwodzicieli; lecz nie poprzestając na prawdziwych winowajcach, pozwalają imaginacji rozciągać podejrzenie aż do najniewinniejszych kapłanów, których z bliska nie znają. To podejrzenie, lubo jest bezrozumne, warte jednak politowania, iż zasada się na ceremoniale faryzejskich ruchów, którymi umieją mydlić ludzkie oczy przerzeczony filuty. Co za świątobliwa mina! co za nabożne tony! co za przykładne ułożenie! Zdaje się

oczom, że patrzą na anioła, dopóki nie odezwie się diabeł propagandysta. Otóż okazja do posądzania najcnotliwszych kapłanów, że też pewnie i oni przy świątobliwości, którą prezentują z wierzchu, podobnymi są Judaszami.

O. Karol Surowiecki OFM

Cyt. za: Ks. M. Nowodworski, *Ksiądz Karol Surowiecki [(1754 – 1824)]*. Warszawa 1870, ss. 64-67.

Przypisy:

(1) "... którego religię podeptali" – ten fragment nieznacznie uwspółcześniono; tekst oryginalny: "...którego podeptali religją".

(2) Amfibie – gr. płazy, zwierzęta ziemnowodne (np. żaba).

(3) "*elenchach*" – od łac. ELENCHUS, i, spis, lista.



Błąd fałszywego ekumenizmu i odrzucenie wcześniejszego nauczania

Ks. KEVIN VAILLANCOURT

Redaktor *The Catholic Voice*

W miarę jak niektórym ludziom zdaje się, że "tradycja" czyni postępy w neo-kościelach, to jednocześnie można odnieść wrażenie, że ci sami ludzie przyjęli postawę niepoprawnego optymizmu wobec nieustannie wzmagających się wysiłków tego samego kościoła zmierzających do fałszywej jedności. Jaka jest korzyść z posiadania łacińskiej Mszy skoro nieustannie podkopywana jest u ludzi wiara na temat *prawdziwej* jedności, której pragnął Chrystus? Czy nie powinniśmy wziąć pod uwagę, że *motu proprio* o łacińskiej Mszy wydano dla uspokojenia pewnych ludzi, jednocześnie ciągle obiecując tym, którzy byli *motu proprio* przeciwni, że tak naprawdę "duch *Vaticanum II*" wciąż żyje?

Ekumenizm był hasłem tych ludzi, którzy chcą wszystkich "wierzących" zjednoczyć pod parasolem jakiegoś "superkościół", którego doktryny nie opierają się na apostołskich

prawdach przekazanych przez Chrystusa. Słowo to już od niemal stu lat przynależy do słownictwa *ekumenistów* i jest terminem, jakiego Kościół przedsoborowy nie używał nauczając o prawdziwej podstawie, na której ma się opierać religijna jedność całej ludzkości. Sedno sprawy polega na tym, że Kościół rzymskokatolicki odrzucił wszelkie tego typu próby zaprowadzenia fałszywej jedności, a ci, którzy zawłaszczyli dla swej religii miano "katolicki" nie mają żadnego udziału w dziedzictwie tego chlubnego imienia ze względu na swe sprzeczne i błędne postępowanie.

Kilka najnowszych przykładów

W ostatnim okresie pojawiło się wiele osób, które entuzjastycznie powitały promulgację *motu proprio* o łacińskiej Mszy jako nieomylny znak, że otwarła się furтка dla przywrócenia "tradycji". Wręcz przeciwnie, oto garść ostatnich przykładów obiektywnie demonstrujących, że to "duch *Vaticanum II*", a nie duch Jezusa Chrystusa kieruje działaniami hierarchii dzisiejszego Rzymu. Wszystkie pochodzą z serwisów agencji informacyjnej ZENIT:

- 3 grudnia 2007 roku, kardynał Walter Kasper, przewodniczący Papieskiej Rady Popierania Jedności Chrześcijan, uczcił urodziny Charlesa Wesleya – założyciela kościoła metodystów – przewodnicząc metodystycznej uroczystości. "Wydarzenie" zostało zorganizowane przez Światową Radę Metodystów i odbyło się w starożytnej rzymskiej Bazylice Św. Pawła za Murami. Wzięli w nim udział najwyżsi metodystyczni przywódcy oraz wspólnota anglikańska. Kasper poczynił uwagę, że z zadowoleniem przyjął odśpiewanie hymnów napisanych przez Wesleya, ponieważ "... przez pokolenia ubogaczyły one nasze formy wysławiania i celebrowania zbawczej łaski Boga", "Jeszcze kilka lat temu" – powiedział w *L'Osservatore Romano* – "coś takiego byłoby nie do pomyślenia".

- 18 grudnia 2007 podczas trzydniowej konferencji na Uniwersytecie Katalonii (Hiszpania), kardynał Luis Sistach, arcybiskup Barcelony, powiedział, że katolicka teologia jest "z konieczności ekumeniczna". Zwracając się do grupy przygotowującej się do tegorocznego Synodu Biskupów na temat "słowa Bożego", arcybiskup stwierdził: "Uprawianie teologii w dzisiejszych czasach implikuje poważne potraktowanie wyzwania, jakim jest jedność chrześcijańskich kościołów" oraz "...marzenie o chrześcijaństwie wyrażającym się w pełnej wspólnotcie podzielane jest przez wielu".

- 21 grudnia 2007, kardynał Andrea di Montezemolo, archiprezbiter papieskiej bazyliki Św. Pawła za Murami oznajmił plan zbudowania "ekumenicznej kaplicy" będącej jedną z pierwszych inicjatyw zblizającego się "Roku Pawłowego". Kaplica stworzy "niekatolickim chrześcijańskim wspólnotom możliwość gromadzenia się w bazylice i odprawiania modłów oraz celebrowania liturgii".

• 25 stycznia 2008, ceremonia ekumenicznych Nieszporów zakończyła obchody setnej rocznicy Tygodnia modlitw o jedność chrześcijan. Uroczystościom, w których aktywnie uczestniczyli reprezentanci różnych "chrześcijańskich wyznań" przewodniczył Benedykt XVI wraz z wielbnym Samuelem Kobia (Przewodniczącym Światowej Rady Kościołów). Benedykt XVI potraktował to jako okazję do świętowania czterdziestoletniego okresu czasu, podczas którego "w chrześcijańskich wspólnotach całego świata przez tydzień odmawiano modlitwy i prowadzono rozważania przygotowane wspólnie przez Komisję wiary i [porządku] Światowej Rady Kościołów oraz Papieską Radę Popierania Jedności Chrześcijan". "Okręt ekumenizmu" – podsumował – "nie mógłby nigdy opuścić portu gdyby nie był poruszany wielką falą modlitwy («chrześcijan wszystkich tradycji») i gnany wiatrem Ducha Świętego".

• 30 stycznia 2008 CathNews.com poinformował, że katolickie i anglikańskie relacje w Nowej Południowej Walii (Australia) "ocieplają się wraz ze zbliżającym się podpisaniem formalnej umowy zmierzającej do «uzdrowienia» stosunków między oboma wyznaniem". Anglikański arcybiskup Newcastle, Dr Brian Farran, powiedział, że porozumienie jest oznaką podzielenia "wspólnych wartości". Będzie ono obejmować obchodzenie dorocznego nabożeństwa ekumenicznego, coroczny wspólny dzień duchowieństwa, coroczną wymianę głoszących kazania oraz zbadanie możliwości wzajemnego użyczenia kościołów.

Czego nas uczono przed *Vaticanum II*?

Przed *Vaticanum II*, tego rodzaju działalność w drugiej z rzędu największej bazylice Rzymu uznana by została za świętokradztwo. Co więcej, mówienie o fałszywych religiach w sposób, który honoruje ich "tradycje" zostałyby uznane przez katolików za zarówno bluźniercze jak i heretyckie. Czy prawda się zmieniła? Nie, i nie może się zmienić, chyba, że jesteś modernistą a wtedy doktrynalna względność jest twoim przewodnikiem.

Oto cztery doniosłe dokumenty, wszystkie wydane mniej niż sto lat temu, które wyjaśniają postawę i praktykę katolika dążącego do zapanowania prawdziwej chrześcijańskiej jedności. Mój czytelnik odkryje, że duch "ekumenizmu" *Vaticanum II* został już dawno temu *potępiony*, a moderniści jedynie to zignorowali.

1. *Instrukcja w sprawie Stowarzyszenia na rzecz jedności chrześcijaństwa* (Święte Oficjum, 4 lipca 1919): Do Świętego Oficjum wpłynęło zapytanie czy instrukcje Najwyższej Kongregacji z 16 września 1864 roku, zakazujące katolikom członkostwa w pewnej organizacji założonej w Londynie "w celu doprowadzenia do jedności chrześcijaństwa" mają

być stosowane i przestrzegane przez wiernych również, jeśli chodzi o branie udziału w ich spotkaniach lub konferencjach jakiegokolwiek rodzaju, publicznych bądź prywatnych, organizowanych przez niekatolików w celu promowania jedności wszystkich kościołów nazywających się chrześcijańskimi. *Odpowiedź*: Twierdząca.

2. *Mortalium animos* (Papież Pius XI, 26 stycznia 1928 roku): "W tych warunkach oczywiście ani Stolica Apostolska nie może uczestniczyć w ich zjazdach, ani też nie wolno wiernym zabierać głosu lub wspomagać podobne poczynania. Gdyby to uczynili, przywiązaliby wagę do fałszywej religii chrześcijańskiej, różniącej się całkowicie od jedyne Kościoła Chrystusowego. Czyż możemy pozwolić na to – a byłoby to rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą, – by prawda, a mianowicie prawda przez Boga objawiona, stała się przedmiotem układów? Chodzi tu o ochronę objawionej prawdy. Jezus Chrystus wysłał swych Apostołów na cały świat, by wszystkim narodom głosili radosną wieść, i chciał, by ich uprzednio dla uniknięcia wszelkiego błędu Duch Święty wtajemniczył w całą prawdę (Jan. XVI, 13)".

3. *List pasterski biskupów holenderskich* (31 lipca 1948) z okazji Kongresu ekumenicznego w Amsterdamie: "Umiłowani Wierni, katolicki Kościół – i nikt bardziej niż On – jest zasmucony istniejącym między chrześcijanami podziałem w kwestiach religijnych. Zdaje sobie również sprawę jak szkodliwe są jego konsekwencje. Co więcej, Kościół chętnie przyznaje, że te wysiłki zmierzające ku nowej religijnej jedności są w wielu przypadkach motywowane słusznymi intencjami. Jednakże pomimo tego wszystkiego, Kościół zdaje sobie sprawę, że nie może brać w tym udziału; i w konsekwencji Święty katolicki Kościół w żaden sposób nie może brać udziału w amsterdamskim Kongresie... Kościół nigdy nie może pójść na takie ustępstwa: ponieważ jest On jednym, świętym Kościołem Chrystusowym, jednym Mistycznym Ciałem Chrystusa, Chrystusową Oblubienicą. Musi On, właśnie przez Swoje powstrzymywanie się, stale głosić, że to w Nim zachowana jest jedność, której Chrystus pragnął i że to w Nim ta jedność jest w ogóle osiągalna... Powrót do Matki Kościoła – oto, Ukochani Wierni, jedyna droga do prawdziwej jedności".

4. *Instrukcja "De motione oecumenica"* (Kongregacja Świętego Oficjum, 20 grudnia 1949 roku): "Podobnie będą baczyli, by pod fałszywym pretekstem szukania raczej tego, co nas łączy, niż tego, co dzieli, nie popierano niebezpiecznego indyferentyzmu... Będą też przeciwni owemu niebezpiecznemu sposobowi wyrażania się rodzącemu błędne opinie i złudne nadzieje, które nigdy nie mogą się ziścić... Pilnie będą uważać i usilnie nalegać, by w historii reformacji i reformatorów nie wyolbrzymiać do tego stopnia braków po stronie katolickiej i nie pomniejszać winy strony reformowanej, oraz by nie przejaskrawiać spraw marginesowych tak mocno, że to, co najbardziej zasadnicze, mianowicie odpadnięcie od wiary katolickiej, ledwo da się zauważyć i wyczuć... Jest sprawą oczywistą, że na takich

zebraniach nie godzi się katolikom aprobować czegokolwiek czy dopuszczać, co nie byłoby zgodne z Objawieniem Bożym i społeczną doktryną Kościoła".

Porównajcie te cztery przykłady nauczania o sposobie rozwijania prawdziwej jedności religijnej z tymi zrelacjonowanymi przez świeckie i religijne media w okresie kilku ostatnich miesięcy. Problem polega na tym, że opisywanych wydarzeń nie przedstawia się jako "postępowych", "liberalnych", czy nawet jako pogwałcenie nauczania Kościoła. O nie, relacjonowane są jako w pełni dopuszczalne w neo-kościółce, a przez jego hierarchię jako wyraz katolickiej myśli i kultu. A tymczasem, te przykłady fałszywej jedności nigdy nie były akceptowane jako dopuszczalne, jako wydarzenia, w których katolicy mogliby uczestniczyć. Podczas gdy ci, którzy są zadowoleni z promulgacji *motu proprio* mogą dostrzegać te oczywiste sprzeczności w wierze spowodowane ekumenizmem, to muszą sobie jeszcze uświadomić, że cena, za którą zyskali swoją "zatwierdzoną" łacińską Mszę jest o wiele za wysoka.

Ks. Kevin Vaillancourt

Artykuł powyższy ukazał się w języku angielskim w czasopiśmie "The Catholic Voice" z marca 2008 r., P.O. Box 130, Mead, WA 99021 USA. (www.strc.org)



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO ROZMAITE SPOSOBY KOCHANIA BLIŹNIEGO

Trojakiego jest rodzaju miłość bliźniego: miłość naturalna, miłość naturalna połączona z nadprzyrodzoną i wreszcie miłość czysto nadprzyrodzona.

Łatwo jest zaszczerpić miłość nadprzyrodzoną na płoncy miłości przyrodzonej, to jest: kochać dla Boga tych, których już kochamy dla nich samych; ale nie tak łatwo jest kochać miłością wyłącznie nadprzyrodzoną, która sama jedna tylko jest doskonałą.

Alboż jest w tym co złego, spyta kto, kochać bliźniego z powodu dobrych przymiotów, jakie się w nim znajdują? Bynajmniej, ponieważ na tym polega przyjaźń, ale będzie to tylko miłość czysto naturalna, bo nie mająca w sobie tego, co stanowi istotę chrześcijańskiej miłości. Możemy kochać bliźniego dla niego samego i dla Boga zarazem, co ma miejsce wtedy, gdy kochając przyjaciela, dobroczyńcę lub człowieka cnotliwego, nie stawimy go bynajmniej ani wyżej nad Boga, ani na równi z Bogiem, ale go zarazem z Nim kochamy. Ten sposób kochania bliźniego jest najzwyczajniejszy, ale wcale nie najdoskonalszy. Mało jest dusz, które by kochały miłością wyłącznie nadprzyrodzoną, to jest, które by kochały w bliźnim tylko Boga samego i wolę Jego świętą, nakazującą nam kochać go. Jest to najwyższy stopień miłości bliźniego, właściwy tylko tym duszom, które uczyniły już znaczny postęp w doskonałości. Na tym stopniu znajduje się miłość nieprzyjaciół i tych bliźnich, którzy są dla nas wstrętnymi. "Powinniśmy, mówi nasz Święty, mieć zawsze serce pełne dobroci i słodczy dla naszych bliźnich, ale szczególnie wtedy, gdy oni są nieznośni i wstrętni; natenczas bowiem kochamy ich jedynie przez poszanowanie i posłuszeństwo woli Bożej: im ono jest zupełniejsze, tym doskonalszą jest nasza miłość".

Taka czysta, bo z Boga wyłącznie płynąca, miłość bliźniego jest trudną do okazania nie tylko względem nieprzyjaciół i nieznośnych nam osób, ale w równym prawie stopniu trudno nam jest wykonać ją względem przyjaciół i dobroczyńców nawet.

Tak przecież rzadko kochamy ich miłością czystą, to jest, wolną od wszelkiego względu na samo stworzenie. Może kto nam powie: jak to, więc aby kochać bliźniego miłością czystą, jedynie ze względu na Boga, trzeba by nie uznawać jego cnót i zalet albo zapomnieć o jego dobrodziejstwach? Bynajmniej, trzeba tylko miłość i wdzięczność za to wszystko odnosić głównie do Boga, jako jedyne źródła i dawcy wszelkiego dobra i piękna. Komuż bowiem człowiek cnotliwy zawdzięcza swe cnoty, jeżeli nie Temu, który jest nazwany *Bogiem cnót*? Któż znowu dał człowiekowi środki i dobrą wolę do czynienia dobrze, jeżeli nie Ten, *od którego pochodzi wszystko dobro i wszelki dar doskonały*? (1). Kochać więc bliźniego dlatego, że jest cnotliwym i dobrym, odnosząc jego cnoty i dobrodziejstwa do Boga, który jest pierwszym ich źródłem, znaczy to: kochać go w Bogu, czyli jaśniej mówiąc, znaczy to kochać Boga w bliźnim, to jest kochać czystą, chrześcijańską miłością.

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 81-83.

Przypisy:

(1) Jak. I, 17.



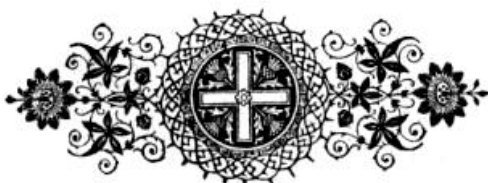
DLACZEGO WIERZĘ

Piekło

- To niemożliwe, żeby Pan Bóg karał piekłem.
- A to dlaczego?
- Bo przecież Pan Bóg jest miłosierny, nieskończenie miłosierny; jakżeż więc mógłby tak srogo karać?
- Ale jest i sprawiedliwy i to nieskończenie; więc nie może przepuścić żadnej winy niezładzonej jeszcze, ani żadnej kary bez zadośćuczynienia i to do punktu, matematycznie do punktu.
- Czyż na tym świecie nie dosyć już cierpienia?
- Cierpią przeważnie dobrzy, łagodni, a używają sobie często właśnie ci, którzy kradną, wyzyskują i oszukują innych. Na tym więc świecie nie ma jeszcze wyrównania rachunków.
- Dobrze, rozumiem, ale przecież niekoniecznie musi być zaraz wieczne piekło!
- Obrazę mierzy się godnością obrażonego. Policzek, wymierzony zamiataczowi ulicy będzie obrazą, ale większą obrazą byłby policzek dany prezydentowi miasta, większą jeszcze wymierzony prezydentowi Rzeczypospolitej, a obraza nieskończenie wyższej Istoty Boga będzie nieskończenie większą. Zadośćuczynienie więc musi być też nieskończenie większe. Przez Sakrament Spowiedzi św. nieskończone zasługi męki Pana Jezusa ściśle i całkowicie wyrównują zniewagę. Kto zaś nie chce korzystać z Przenajświętszej Krwi Boga-Człowieka, ten nie będzie zdolnym, jako stworzenie skończone, dać zadośćuczynienia nieskończonego w tym życiu: składać je więc będzie musiał po śmierci, cierpiąc przez nieskończoność czyli wiecznie. Tego wymaga rozum.

R. N.

Dlaczego wierzę. Nowe wydanie ku światłu, Niepokalanów 1937. Nakład Centrali Milicji Niepokalanej. (Za pozwoleniem Władzy Duchownej), ss. 131-132.



MODA I OBYCZAJNOŚĆ

Ks. HENRYK HADUCH SJ

1. Określenie.

Moda nie jest tym samym, co ubranie; to ostatnie jest w pojęciu swym szersze, podstawowe, moda zaś jest pewną formą ubrania; jest, – jak ją dobrze określił Hello (*Wiek i wieki*) – ubranie takim, jakiego dana chwila żąda. Toteż ubranie jest zawsze czymś dobrym, potrzebnym i koniecznym, moda zaś może być i zła i szkodliwa i wcale niekonieczna. Ubranie nigdy się nie starzeje, ale moda, może szybko się zmienić, a co wczoraj było zachwalanym, dziś staje się głupim i **śmiesznym** (np. krynolina, peruki etc.)

Dlaczego tak jest – łatwo odgadnąć: bo ubranie jest potrzebą i moralną i fizyczną, moda zaś jest wyrazem ducha czasu, ducha nieraz płytkiego i złego, ducha namiętności ludzkiej.

II. Geneza ubrania i mody.

Ubrania nie używają zwierzęta, chyba, że ich naturalne okrycie, którym matka-natura, a względnie Pan Bóg, zabezpiecza je od wpływów atmosferycznych, zechcemy nazwać ubranie naturalnym. Ubrania używa istota rozumna: człowiek sam je sobie stwarza. Pierwszą pobudką, która kazała mu ciało swoje okryć, to nie była potrzeba fizyczna lub fizjologiczna, ale względ moralny, poczucie godności swej człowieczej.

Wstydlivość kazała mu przez ubranie usunąć z przed oczu to, co raziło jego naturę rozumną i ją poniżało. Ubraniem takim pierwszym, była przepaska biodrowa, uczyniona z liści.

Rodzice nasi pierwsi wyszli z ręki Boga nie tylko doskonałymi fizycznie i duchowo, ale i doskonałymi nadnaturalnie, bo byli stworzeni w łasce Bożej, w życiu nadprzyrodzonym. Oznaką zewnętrzną tej pierwotnej świętości nadprzyrodzonej i nienadwyreżonej niewinności była u nich harmonia władz. Polegała ona na tym, że dusza służyła Bogu, a duszy służyło ciało.

Panowanie duszy nad ciałem było tak doskonałe, że żadna pożądlivość, choć znajdowała swój przedmiot, nie mogła się obudzić wpierw, zanimby rozum osądził w świetle Bożej woli, że to pożądanie jest zgodne z wolą Bożą i dlatego moralnie dobre.

Tę głęboką, psychologiczną prawdę wyraził Mojżesz tymi słowy: "A byli oboje nadzy, to jest Adam i żona jego, a nie wstydzili się" (Rodz. 2, 25). Św. Augustyn, pisząc komentarz do tych słów powiada, że "łaska Boża okrywała dla zmysłowych oczu to, co bez łaski Bożej kryć musi ubranie – a była ona tak wielką, iż ziemskie i zmysłowe ciało żadnej zwierzęcej nie odczuwało pożądliwości" (*De peccatorum meritis et remissione*, c. 16, n. 21).

Ale skoro dusza zbuntowała się przeciwko Bogu i zerwała z Nim przyjaźń, tracąc przez grzech uczestnictwo w Jego naturze Bożej, w konsekwencji tego buntu, jakby za karę, ciało zbuntowało się przeciw duchowi i poczęło pożądać bez względu na to, czy rozum uważał ten czyn za moralnie dobry, czy nie. "Otworzyły się oczy obojga – mówi Mojżesz – a gdy poznali, że byli nagimi, pozszywali liście figowe i poczynili sobie zasłony" (Rodz. 3, 7).

"Mieli otwarte oczy – mówi św. Augustyn – (*De Civitate Dei*, l. 11, c. 9), ale jeszcze nie rozumieli, co im szata łaski dawała. Skoro zaś tę szatę łaski stracili, aby odpowiednią karą wina ich była pomszczona, powstała w ich ciele nieprzyzwoita nagość, której przedtem nie było".

Otóż wstydlivość, ta obrona rozumnej natury przed hańbą życia zwierzęcego, jest źródłem ubrania. Tak więc moralne względy, wyższe nad wszelkie potrzeby fizyczne i estetyczne, powołały do życia ubranie.

Że tak rzeczywiście było, jakby na wieczysty dowód prawdziwości tego faktu, a zarazem na dowód, jaki jest pierwszy cel ubrania, do dzisiejszego dnia ludy dzikie i barbarzyńskie, jedno tylko znają ubranie: przepaskę biodrową.

Ludy te zdziczałe, pozbawione są wszelkiej, najelementarniejszej kultury, ale wstydlivości nie tracą. Toteż ochrona ciała przed wpływami atmosfery, względy estetyczne lub inne powody są tylko dalszymi celami ubrania.

Wstydlivość zaś moralna człowieka nie jest wynalazkiem Kościoła katolickiego, ani Pana Jezusa, ani w ogóle religii, ale jest ona naturalnym odruchem rozumnej natury, broniącej za pomocą odpowiednich środków, swej godności rozumnej.

Godność tę rozumnej natury naszej, która jest istotnie wyższą od natury zwierzęcej, obraża to, co się w zwierzęciu z taką brutalnością odzywa, a co się wskutek grzechu i do ciała człowieka przyplątało.

Pięknie tę prawdę wyjaśnia nam Bossuet: "Ciało nie jest złem samo przez się, ani mnożenie stworzenia Bożego nie jest złem w zasadzie, – ale złość grzechu połączyła się z dobrym gruntem natury, a tak rodzimy się wszyscy zarazem dobrymi przez naturę, a złymi przez grzech: rodząc się, jesteśmy dziełem Bożym, a zarazem nieprzyjaciółmi Bożymi przez zło, które się tam przymieszało" (List 25).

Jeszcze jeden moment etyczny tkwi w ubraniu – oto ubranie jest miarą i oznaką wartości moralnej człowieka. Rozum ocenia wartość człowieka moralną tylko według jego stanowiska, jakie on zajmuje wobec życia zmysłowego. Jeśli panuje nad nim, będzie on człowiekiem moralnym, choć może w czym innym uchybia; jeśli jest niewolnikiem żądz zmysłowych, będzie on człowiekiem niemoralnym, choćby skądinąd był dobrym.

Tak i ubranie, choćby najestetyczniejsze co do formy, najlepsze co do materii, najkosztowniejsze co do ozdób, jeśli nie jest obroną wstydlivości, będzie niemoralnym; ubranie zaś, choćby najprostsze, jeśli spełnia to swoje pierwszorzędne zadanie, będzie wprawdzie ubogie i skromne, ale będzie moralne.

Tak więc ubranie jest wynalazkiem wstydlivości, obroną godności człowieka i miarą jego wartości moralnej.

Czymże zaś będzie moda? Otóż ona jest historią ubrania i wykładnikiem wartości moralnej w danej chwili.

III. Moda i duch wewnętrzny.

Na pozór zdawałoby się, że moda w ubraniu jest czymś obojętnym dla wewnętrznego człowieka, a przecież jest ona bodaj czy nie najsilniejszym wyrazem wewnętrznej wartości człowieka, jego zapatrywań i upodobań.

Dwa przykłady niech nam rzecz wyświetlą.

Weźmy pod uwagę strój kapłanów. Kapłan jest przedstawicielem ducha Bożego, tym duchem ma on żyć i być wyrazem pragnień pozaziemskich. To wszystko, co kapłan przedstawia jest wieczne, nieodmienne i nieskończenie dobre. Spróbujmy sobie wyobrazić kapłana w stroju świeckim i to podług najnowszej mody. Czy nie wyda nam się ten strój dla kapłana anomalią, a w oczach świata śmiesznością? A natomiast suknia kapłańska zawsze jedna, czy wydaje się anachronizmem? Nie – bo duch kapłana nie jest duchem chwili, ale jest duchem wieczności. Więc jak duch wieczności jest zawsze jeden, zawsze świeży, nigdy nie przestarzały, tak i suknia kapłańska, która jest tego ducha wyrazem.

A moda? Czyż ona nie jest typowym wyrazem ducha świata czyli ducha zmienności?

Co to jest duch? Duch obejmuje całą wartość wewnętrzną człowieka, a na całość jego składają się głównie myśli i ideały, chcenia i pragnienia i miłość dominująca, która sobą zabarwia wszystko, a która staje się źródłem i motorem czynów zewnętrznych. Otóż moda jest wyrazem upodobań i miłości świata, a że upodobania świata tak są zmienne, jak wrażenia zmysłów, a miłość jego taka, jak miłość motyla, przelatującego z kwiatka na kwiatek, dlatego też i moda, wyraz tego ducha, jest tak bardzo zmienną.

A zmienność jest zawsze oznaką nędzy myśli i płytkości czynu. Z pomiędzy mód, – zauważa Hello – musi być szczególnie płytka i wstrętną moda XVIII w., bo duch tego wieku był szczególnie płytki i wstrętny. Duch zaś świata rządzi się tymi zasadami, o których mówi Jan św. w swych listach, że są nimi: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota.

Nie patrząc nawet na dzisiejsze ubrania, zwłaszcza kobiet, musimy powiedzieć w konsekwencji do tych słów św. Jana, że jeśli dziś duch świata opanował ducha kobiety, to i ubiór jej będzie nieskromny, będzie podniętą zmysłów, będzie środkiem niesłuchanej próżności i pychy, a w sobie tym zmienniejszy, im więcej zmysłowy. Kobieta ubrana w taki strój, będzie się uważała za lepszą od innych, dlatego tylko, że lepiej ubrana niż inne, że ma suknię o tyle set koron droższą od innych, że ma suknię robioną w najdroższych magazynach zagranicznych, a nie w krajowych, choćby najlepszych.

O takim stroju powiedzieć trzeba to samo, co powiedział św. Jan o świecie, że cały pogrążony jest w złości.

IV. Dzisiejsza moda.

Kiedy po 100 latach historyk naszej epoki zacznie badać etyczny poziom żyjących w niej ludzi, gdy przeglądnie literaturę, pozna sztuki teatralne, kina, tańce, to choćby nie zaglądnął do muzeów, jak to wyglądała suknia ówczesnej kobiety światowej, zawoła na pewno: "Ależ w początkach XX stulecia kobiety musiały chodzić prawie nago".

Momentem psychicznym w modzie nie tylko jest to, że duch czasu ją wytwarza, ale też i to, że ona wpływa na wytworzenie sobie podobnego ducha.

I tu tkwi wielkie niebezpieczeństwo mody dla moralności świata katolickiego.

Taka jest bowiem natura nasza, że nie tylko myśli nasze wpływają na zewnętrzne czyny, ale i czyn zewnętrzny wpływa na myśli, uczucia i chcenia. Ten wpływ wzajemny daje się spostrzegać i w dobrem i jako taki wyzyskany jest w pedagogice, ale przede wszystkim w złem, gdyż nasza natura skłonniejszą jest do złego. Jakież tedy może być wpływ bezwstydney mody na dusze ludzkie i na życie ludzkie, jeśli ona, zdobywając sobie panowanie nad opinią ludzką, narzuca się kobiecemu światu z siłą despoty, a w nich samych znajduje sprzymierzeńców w postaci próżności, chęci podobania się i zalotności?

Bóg sam, jakby przewidując niebezpieczeństwo mody dla dusz ludzkich, wlał w serce kobiety wielką moc wstydlivosti.

Uznają to wszystkie ludy. Tak św. Hieronim pisze do Salwiny: "że czułą i delikatną jest u kobiety wstydlivosc i jej sława". Valerianus (l. IV. 5) chwali wstydlivosc, nazywając

ją "matką wszelkich uczciwych i szlachetnych zamiarów, obroicielką wielkich obowiązków, mistrzynią niewinności, w każdym czasie okazującą pełne dobroci oblicze".

Ale też utrata wstydlivosti u kobiety równa się kompletnej jej ruinie moralnej.

Grzegorz z Nazjanzu zauważa, że utrata wstydu staje się matką wszystkich zbrodni, a poganie, jak poeta Owidiusz, mówca Cicero, historyk Liwiusz, zaznaczają, że raz stracona wstydlivosc, nie da się naprawić. (*Ep. ad Par.*).

Liwiusz zaś pisze, że kobieta, gdy straciła wstyd, wszystko straciła (*Lucretia*).

Mówiąc o dzisiejszej modzie i jej skutkach, dajmy jeszcze głos ludziom z różnych obozów i zapatrywań, aby sąd był wszechstronnym i niepodjejrzanym.

Protestancka gazeta ("Protestantenblatt" 1913, Nr. 30) pisze tak: "Dziś się już nie wstydzą. Rozmawia się o wszystkich objawach zmysłowego życia, o wszystkich zboczeniach z taką otwartością, że chce się zapytać, na co to wszystko? Uświadczenie jest dobrem, ale trzeba pamiętać, że ze względów wychowawczych, lepiej jest wielu rzeczy nie odkrywać". Znamienny to głos protestantów – a dla nas katolików bardzo ostrzegawczy, bo choćby się u nas tak źle nie działo, jak u nich, to jednak mniejsze zło u nas gorszym jest od większego zła u protestantów.

Inne pismo niemieckie ("Taegliche Rundschau", 1913, Nr. 65), jakby malowało nasze ulice: "Zaprawdę żadna jeszcze moda tak gwałtownie nie sprzyjała zmysłowości, jak obecna i nigdy kobiety tak mało jej się nie sprzeciwiały jak dziś". Toteż nic dziwnego, że jedna modniarka w Paryżu, patrząc się na wygląd ubranej przez siebie damy, zawołać miała: "Parfaitement nue" ("Zupełnie naga").

Fachowe pismo lekarskie takie zamieszcza uwagi (por. "Köln. Volkszeitung" 1912, Nr. 790): "Nie można tego po prostu zrozumieć jak kobiety skromne i czyste mogą służyć modzie, która każe źle sądzić o ich moralności, choć one same wręcz przeciwne mają zasady i upodobania. Ale ta przesada, której hołduje wiele młodych i nierozumnych kobiet jedynie tylko dlatego, by wyglądać «modern i chic», pociąga za sobą niebezpieczeństwo nie tylko ze względu na wilki w owczej skórze, które wychodzą na zdobycz, a w dzisiejszej rozpustnej modzie wietrzą dla siebie żer, ale i ze względu na skutki okropne zbrodniczych czynów, do których posunąć się mogą zwyrodniałe jednostki".

"Więcej wyrobione i moralne dusze mogą powiedzieć: «Dla czystych wszystko czyste, a skutki złe dzisiejszego ubioru kobiet mogą powstać tylko w chorej fantazji». To może być po części prawdą, ale w każdym normalnym mężczyźnie tkwi coś zawsze ze starego Adama".

"Każdy doświadczony, praktyczny lekarz wie, jak moda rozpala ogień pożądliwości. Niezliczone choroby nerwów i zaburzenia psychiczne dadzą się sprowadzić do dzisiejszej mody, jako do przyczyny, a to jest niezachwianą prawdą, że nieprzyzwoite ubranie sprowadziło już nieraz upadek i zgubę najporządniejszej panienci". Oto zdanie lekarzy.

Nie dziwny się jednak temu szalonemu zaślepieniu, jakie opanowało serca kobiet światowych, kiedy nawet pobożne osoby tak dalece zatraciły poczucie tego, co się zgadza z przyzwoitością, a co nie, że i do Kościoła i do Komunii św. tak ubrane przystępują.

W artykule "Mode und Sittlichkeit" pisma "Der Kels" z października 1913, dr praw Kalff z Berlina, tak się o tym dziwnym zespole wyraża:

"W śmiechu godnej sprzeczności można widzieć «ubraną nagość» pobożnie się modlącą, bez najmniejszego zawstydzienia, jak gdyby tak musiało być. Dzisiejsza kobieta nie zna rumieńca wstydu, jak jej model, stojący poza szybą wystawową. Wstydlivość znikła z życia dzisiejszej kobiety, tak matki jak i córki, znikło i jej pojęcie"... Dalszych słów, zbyt silnych, tu nie przytaczamy, ale pytamy: Gdzie są dziś katoliczki, gdzie te córki Boże, te naśladownice Jezusa Chrystusa, które dla mężów stają się przez swą cnotę gwiazdą przewodnią, a na rękach swoich piastują bohaterów narodu i świętych nieba?

Nie będziemy się zapuszczali w dalsze wywody strasznej działalności tego raka mody, który gangrenuje serca naszych niewiast i gotuje duszom piekło, ciału śmierć, a narodowi głęboki grób z którego już nie ma powstania – to dość, cośmy dotąd powiedzieli.

Historia uczy nas, że w chwilach upadku narodów najpotężniejszych, kobiety odznaczały się rozpustnym życiem, a kochały się w strojach, które tego życia były wyrazem i źródłem. Tak było w Atenach, tak było w Rzymie, tak było za nas w Polsce w XVIII wieku. Wystarczy tylko przejść się po salonach naszych starych rodów, aby bez trudu odcyfrować na portretach ówczesnych pań Polek, w czym się kochały i jak żyły. Historia Księstwa Warszawskiego wspaniała, acz straszny do tych portretów daje komentarz.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem tej uwagi, że w duszy, która hołduje modzie nieprzyzwoitej, nie może być mowy o prawdziwym postępie w cnocie. Kto się bowiem zbyt zajmuje rzeczami zewnętrznymi ten prędzej czy później zapomni o wewnętrznym życiu.

A już nic nie jest tak płytkim i tak powierzchownym w życiu, jak strój, do którego niestety, tyle się wagi przykładają, jakby od niego zależały losy doczesne i wieczne. Że to nie jest tylko nasze rozumowanie lub patrzenie się przez jakieś szkło stronniczości, warto posłuchać znowu protestanta prof. Dr. F. W. Förstera, który w r. 1911 tak pisze: "Dzisiejszy człowiek, nie spostrzegając się nawet, mimo woli w swych moralnych przekonaniach coraz

więcej ulega wpływowi półświatka (der Halbwelt), a to dlatego, że stracił przekonanie i poczucie styczności ze światem nadprzyrodzonym, ze wzniosłymi i wiecznie trwałymi prawdami swego duchowego przeznaczenia. Staje się on tedy coraz mniej podatnym na wewnętrzny głos sumienia, a równocześnie coraz bardziej wydaje sztandar swego honoru na łup zniewieściałości i bezmyślnego naśladownictwa. O jak szybko poczucie moralności przesiąka wonią półświatka! W najlepszych rodzinach cierpi się dowcipne czasopisma, przepełnione niesmacznymi żartami, daje się do rąk matkom i córkom podobną literaturę i potem się jeszcze ktoś dziwi, że w toalecie nie ma się rozróżnienia między tym, co czyste i godne poszanowania, a tym co trąci już mocną dwuznacznością".

I jak się tu doprawdy dziwić, że nie okryte wstydlivością serca i dusze tak prędko jałowięją, że giną ideały Boże i narodowe, pożerane przez molocha zabaw i użycia.

Nie mówimy tu o tym, że dzisiejsza moda taka płytką, i dlatego taka zmienna, staje się u wielu rodzin przyczyną ruiny finansowej; chcemy powiedzieć, że tam, gdzie nie ma uczciwości w ubraniu, choć jest pieniędzy w bród, znajduje się twarde serce i zaślepione rozumy na potrzeby Kościoła, Ojczyzny, społeczeństwa. Gdy się patrzymy dziś na to, co się dzieje w naszym kraju, jak nas żydostwo swoimi kapitałami wypiera z ziemi i z domów Ojców naszych, gdy równocześnie słyszymy o setkach tysięcy i milionach, zamienianych poza granicą na stroje i biżuterie, na jedną nieraz suknię balową, to się serce kraje od bólu, to szaleństwo chwyta rozum, że u nas nie pojmuje się obowiązku pracy i ofiary dla Boga i bliźnich, dla Kościoła i Ojczyzny.

Czynem katolika Polaka, to nie huczna zabawa czy bal na cele dobroczynne, ale poparcie prasy katolickiej, dopomaganie i podtrzymywanie organizacji katolickich, zakładanie przemysłu polskiego, czy w rzemiośle czy w kopalniach, hojne jałmużny na cele apostołskie w kraju i poza krajem, kupowanie ziemi czy kamienic, bo każdy zagon uratowany, jest obronną granicą Polski, bo każda kamienica w mieście, wydartą innowiercom, zamienia się na twierdzę mocną tak Kościoła jak i Ojczyzny.

Słysząc dokoła krzyki na ciężkie czasy, na nieuniknione katastrofy, ale gdy tak trzeźwo, z ołówkiem w ręku zaczniemy analizować przyczyny tej wzrastającej nędzy, tyle krachów majątków ziemskich: to doprawdy przekonamy się, że nie tyle klęski elementarne, że nie ofiary na cele oświatowe, miłosierdzia i apostołstwa Bożego królestwa, ale nieokiełznana pycha w nierozumnym życiu, ale wydatki bez miary na egoistyczne swoje własne przyjemności, stają się przyczyną ruin i gruzów dogorywającej Ojczyzny.

Normalny przecie bieg życia tak wiele znowu nie kosztuje, ale wydatki, rodzące się z braku panowania nad swoimi namiętnościami przenoszą pozycje rocznego dochodu. My mamy ludzi fachowych aż za dużo i to z bardzo wielkim wykształceniem, ale brak tym

ludziom tego, co jest źródłem wszelkiej czynnej fachowości, brak im panowania nad sobą i skrupulatnej sumienności. Narzekania nic nie pomogą, ale pomoże mądry mąż i roztropna a energiczna matka, którzy będą umieli wyrafinowanej tej matce lenistwa: zmysłowości wydać zaciętą na śmierć i życie walkę.

Ekonomiczne i moralne straty głupiej mody zmysłowej są tak straszne, że ich potworności wprost ocenić nie można, a jak zamyka się ludzi pozbawionych rozumu do domów obłąkanych, tak doprawdy dla zaślepieńców, tracących zmysły zdrowe na punkcie mody, należałoby pobudować podobne ratunkowe stacje.

V. Ratunek.

Pomoc jest blisko: jest nią energia moralnego życia z wiary. Niech tylko ono zapuści wreszcie korzenie głębsze w sercu naszych niewiast i mężczyzn, a oto nastąpi wnet równowaga i otrzeźwienie. Dlatego sodalicje, zwłaszcza pań, mają olbrzymi obowiązek zastanowienia się szczerze nad kwestią mody, by stanąć jak mocne wojsko do walki z tym obfitym źródłem naszych nieszczęść i z tą najstraszniejszą nieprzyjaciółką czystości i świętości życia – z tą ruiną rodzin, narodu i Kościoła.

"Precz z nagością mody – wołał niedawno temu w Metz sławny mówca O. Bonawentura, Dominikanin – precz z tą modą, którą zagraniczne kobiety i kokoty wymyślają. Precz z tymi zwodniczymi bluzkami z koronek przezroczystych i muślinów! Precz z tym strojem, który przestaje być odzieniem, precz zwłaszcza wtedy, gdy wchodzisz do kościoła".

Do wielu pań można by dziś powiedzieć słowami św. Chryzostoma: "Czy przychodzisz do kościoła na tańce? Czy szukasz tu zmysłowych podniet? Czy chcesz urządzać wystawę? Ty chcesz Boga przeprosić za grzechy, a dlaczego stroisz się w ubiór, który jest grzechem? To nie szaty pokutujących".

Również biskup Genuy w ostatnich dniach wołał w świętym oburzeniu: "Oto w stroju nieprzyzwoitym wchodzi się dziś do kościoła, zbliża się do świętych Sakramentów, nawet do Stołu Pańskiego. Czyż to nie krzyżująca sprzeczność, ten zespół objawu chrześcijańskiego życia z bezwstydnym duchem świata".

Tak, występki w szacie cnoty da się znieść, ale cnota w szacie występku, to potworny widok...

Kończę słowami Arcybiskupa Hartmana, które wypowiedział niedawno w Essen do pań-katoliczek: "Stójcie na straży godności kobiety! Wysoko podnieście sztandar należnej czci dla kobiet! Dzisiejszy duch świata rzuca go w błoto, depce zbrukanyymi nogami rozwiążlej prasy, zbląkanej nagiej sztuki i bezwstydnej mody.

Kobietę bezcześci dziś sztuka, literatura i bezwstydy ubiór, który się coraz więcej panoszy.

Czyżbyśmy się odważyły pokazać oczom Matki Boskiej dzisiejszą sztukę lub ubranie dzisiejszej mody?"

"Tylko czyste serca podobają się Bogu" – mówi Pan Jezus, a św. Paweł przestrzega: "Niech skromność wasza będzie wiadoma wszystkim ludziom.

Pan blisko jest" (Filip. 4, 5).

Z: "*Sodalis Marianus*", Kraków, r. 1914, nr 3.



POBUDKI DO UNIKANIA GRZECHU ŚMIERTELNEGO

O. MIKOŁAJ ŁĘCZYCKI SI

Grzech śmiertelny jest przyczyną wiecznego potępienia

Niektóre grzechy dopełniają liczbę, którą Bóg od wieków przewidział i naznaczył dla tych, których skazuje na wieczne potępienie.

Ci, którzy się nie uczyli teologii wiedzieć powinni i zrozumieć, że Bóg nikogo nie wtrąca do piekła, dopóki naznaczonej liczby grzechów nie wypełni. Dla jednego może być ta liczba mniejsza, dla innego większa; atoli za jeden grzech ciężki już człowiek zasługuje na wieczne potępienie.

Najświętsza Panna powiedziała raz św. Brygidzie: "Grzesznicy nie zwracają na to uwagi, że jeden grzech ciężki, w którym mają upodobanie, wystarczy aby byli na wieki potępieni. Skoro tedy grzesznik wypełni liczbę grzechów, którą dla niego Bóg przewidział, już na pewno od Boga odrzucony będzie".

Tak pouczają nas teolodzy i Ojcowie Kościoła i poczucie sprawiedliwości się tego domaga. Cornelius a Lapide wyjaśniając słowa św. Pawła o Żydach **aby wypełnili grzechy swoje** tak powiada: Żydzi dodają grzechy do grzechów, aby wypełnili miarę, którą im Bóg

przeznaczył; gdy ją wypełnią, za wszystkie te grzechy razem będzie ich karał klęską, jaką im zada Tytus i Rzymianie. I tak dalej mówi: stąd jasna jest rzecz, że jak Bóg miastom i państwom, tak samo i pojedynczym ludziom wyznacza pewną liczbę grzechów i czeka z karą dopóki im się ta liczba nie wypełni, a gdy się wypełni od razu za wszystko karę wymierzy.

Potwierdza się to z tego, co napisane jest w pierwszej Księdze Mojżesza r. 15, w. 16. Bóg obiecał Abrahamowi i jego potomstwu dać ziemię Chanaan. 400 lat upłynęło, aż potomkowie Abrahama po powrocie z Egiptu tę ziemię osiedli; bo 400 lat czekał jeszcze Bóg, aż grzechy Chananejczyków się wypełnią, wtedy dopiero ich ukarał, oddając ich w ręce Izraelitów.

Tak mówił i Pan Jezus do faryzeuszów: *I wy wypełnijcie miarę ojców waszych, którzy zabijali proroków. Posyłam do was proroków a wy ich zabijecie i ukrzyżujecie... aby przyszła na was wszystka krew, począwszy od Abła aż do Zachariasza.* (Mt. 23, 32-35). Gdy więc żaden nie wie, którym grzechem dopełni tę liczbę, za którą nieodwołalnie będzie potępiony od Boga, powinien wystrzegać się każdego grzechu ciężkiego, aby przypadkiem popełniając grzech, tej liczby nim nie dopełnił; a wtedy nie naraził się na niechybną zgubę wieczną przez swoją własną winę.

Ks. Mikołaj Łęczycki T. J., *Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego i kilka innych rozważań pobożnych.* Z łacińskiego oryginału przełożył na nowo X. J. P. Kraków 1930. WYDAWNICTWO KSIEŻY JEZUITÓW, ss. 56-59.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD ARTYKUŁU JEDENASTEGO SKŁADU APOSTOLSKIEGO

UCZEŃ. Co znaczy, *Ciała Zmartwychwstanie*, o którym mowa w Artykule jedenastym?

NAUCZYCIEL. Jest to drugi z głównych skarbów Kościoła Świętego; a znaczy, iż ci wszyscy którzy dostąpili Grzechów Odpuszczenia, powrócą do życia w dzień ostateczny.

U. A ci którzy są poza Kościołem, i ci którzy nie dostąpili Grzechów Odpuszczenia, czyż nie powrócą do życia?

N. Do życia, w pewnym sposobie wszyscy powrócą, tak dobrzy jako i źli: lecz ponieważ źli na to zmartwychwstaną, aby pójść na wieczne męki, nie zaś aby opływać w jakie bądź dobro; przeto ich życie jest raczej śmiercią wieczną, niżli życiem wiecznym. A przeto prawdziwe zmartwychwstanie, to jest życie wieczne szczęśliwe, życie pożądane, będzie udziałem dobrych, to jest tych tylko, którzy bez grzechu do życia wrócą.

U. Chcielibyśmy wiedzieć, czy te same ciała zmartwychwstaną, które mamy, czy też inne podobne?

N. Nie ma wątpliwości, iż te same ciała nasze zmartwychwstaną; boby to nie było prawdziwym zmartwychwstaniem, gdyby nie powstało to samo co upadło, i nie powróciło do życia to samo co umarło. A że zmartwychwstanie jest na to, ażeby ciało było uczestnikiem nagrody lub kary, jak było uczestnikiem dobrych uczynków lub grzechów; potrzeba więc aby to było toż samo ciało, bo inne nie zasługiwałyby ani na karę, ani na nagrodę.

U. Czyż podobna, aby np. mogło powrócić do życia ciało spalone, w popiół obrócone, i wiatrem rozwiane?

N. Na początku Składu Apostolskiego mówimy, że Bóg jest *wszechmogący*, właśnie dlatego, że może uczynić wszystko, i to nawet co się nam niemożliwym być zdaje. A jeśli zważycie, że Bóg uczynił Niebo i ziemię z niczego, nie trudno wam będzie wierzyć, że może powrócić byt pierwotny temu co zostało w popiół obrócone i wiatrem rozwiane.

U. Chcielibyśmy wiedzieć czy mężczyźni będą i na tamtym świecie mężczyznami, a niewiasty niewiastami; czy też wszyscy tam będą jednej płci na jeden sposób?

N. Wierzyć należy, że mężczyźni i na tamtym świecie będą mężczyznami, a niewiasty niewiastami; inaczej bowiem nie byłyby te same ciała które były pierwiej, a mają być te same. W przyszłym życiu nie będzie już ani małżeństw ani nowych pokoleń, lecz pozostanie rozróżnienie pomiędzy mężczyznami a niewiastami, iżby każdy opływał w nagrodę cnót własnych, które stosownie do płci swojej spełniał na ziemi. A jako piękny będzie widok, oglądać w Niebie chwałę Męczenników i Wyznawców; tak też pięknie będzie widzieć chwałę Dziewic, a nade wszystko chwałę Matki Bożej.

U. Radzi byśmy wiedzieć, w jakiej postaci zmartwychwstaniemy, jedni bowiem umierają dziećmi, drudzy młodzieńcami, inni starcami.

N. Wszyscy zmartwychwstaną w takiej postaci, w jakiej byli lub być mieli, mając lat trzydzieści trzy, w których to leciech Chrystus Pan zmartwychwstał. Tak, iż dzieci zmartwychwstaną takimi jakimi by były, gdyby były doszły do lat trzydziestu trzech; a zaś starcy zmartwychwstaną w tym kwiecie wieku w jakim byli mając lat trzydzieści trzy. A jeśli kto w tym życiu był ślepym, garbatym, kulawym, lub karłem, lub z inną ułomnością ciała; zmartwychwstanie cały, zdrow i piękny, bo Bóg czyni rzeczy doskonałe; a przeto w zmartwychwstaniu które będzie własnym dziełem Jego, naprawi wszelkie niedoskonałości natury.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!